Rok XLII Niedziela 17 listopada 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 46

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i *X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ: Psychologja kobiety jako problem duszpasterski. — Finansowe wskazówki Ewangelji. — Pierwsza naukowa podróż księży do Ziemi św., zorganizowana przez P. T. T. — Asysta. — Kazania. (Dodatek książkowy). — Sprawy religijne.— Przegląd prasy. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

Psychologja kobiety jako problem duszpasterski

Kulturalny postęp ludzkości, ewolucja pojęć i dzieje ludzkiej duszy doszły do tego stadjum, że i dla duszpasterza staje się rzeczą konieczną, by stanąć wobec problemu psychologji kobiety.

Dla ubiegłego okresu rozwoju wiedzy duszpasterskiej, problem ten omal że wcale nie istniał, a raczej nie zwracano nań wogóle żadnej uwagi. Teologję duszpasterską układali mężczyźni, i to przeważnie mężczyźni, dla których świat kobiety stanowił: „terram ignotam". Traktowano wszystkie dusze na jedną miarę, nie przypuszczając nawet, by między psychiką mężczyzny, a kobiety mogły istnieć zbyt głębokie różnice.

Gdzieś w głębi męskiej podświadomości istnieje nieujawnione, niewyrażone, a przeważnie i nigdy nieuświadomione przekonanie, o pewnego rodzaju duchowej niższości kobiety, której jakoby brak było pełności człowieczeństwa. W pracy duszpasterskiej troska o rodzaj niewieści znajduje się na drugim planie, mniej bowiem sprawiają nam one trudności, niż mężczyźni, łatwiej dają się kierować, są z natury bardziej religijne i bardziej moralne, tak, że często pozwalają zapomnieć o sobie, jak te dzieci zdrowe i dobre, w trosce rodziców o dzieci chore, czy trudne do prowadzenia, schodzą w rodzinie na plan drugi; ale może w głębi serca czują się pokrzywdzone, jak oto starszy brat, z przypowieści o synu marnotrawnym, którego muzyka i zabite cielę na ucztę. z okazji powrotu marnotrawnego, wyprowadziły wreszcie zupełnie z równowagi.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem i tej okoliczności, że troska o czystość serca, troska o dobrą sławę, musi duszpasterza trzymać zdaleka od świata niewieściego, a warunki samotnego kapłańskiego życia nie dają możności obserwacji psychiki tego — bądź co bądź obcego mu świata, rzadko kto zaś ma dostęp do naukowych studjów z pisanych źródeł — tem bardziej, że i w zagranicznych pismach teologicznych i duszpasterskich, rozpoczęły się dopiero „wstępne" dyskusje na ten temat, które przyniosły jeszcze bardzo nikłe rezultaty.

Jeżeli zaczniemy mówić na serjo o duszpasterskich obowiązkach w stosunku do kobiet, to nikt nie poda w wątpliwość zasady, że duszpasterz jest w równej mierze odpowiedzialny za zbawienie kobiet, jak i mężczyzn. A praca duszpasterska, to praca prawdziwie wychowawcza. Każda zaś praca wychowawcza jest świadomem oddziaływaniem na duszę podmiotu wychowania, tak, by cele wychowawcze w pełnej mierze mogły być osiągnięte. Każde oddziaływanie wychowawcze musi mieć za punkt wyjścia— nie osobę wychowawcy, ale osobę podmiotu wychowania. Jest zaś niezaprzeczonym faktem, że inną jest dusza kobiety, niż mężczyzny, wymaga przeto użycia innych środków wychowawczych, niż dusza mężczyzny. Sformułowanie konkretne tych uwag da nam jako rezultat zasadę, że wobec problemu psychologji kobiety stawiają nas obowiązki duszpasterskie. Możnaby się tu powołać na ogłoszoną już przed wiekami psychologiczną zasadę, przez samą prawdę odwieczną: Jezusa Chrystusa, że pasterz ma obowiązek znać swoje owieczki, zbyt jednak znane są te słowa, by bez głębszego ich rozważenia, mogły na kimś uczynić większe wrażenie.

Nauka współczesna uczyniła wielkie postępy w dziedzinie psychologji. I nie tylko dlatego stała się psychologja dziś, w świecie naukowym, tak modną, ale może jeszcze więcej dlatego, że jest to nauka najbliższa sercu człowieka. Mimo tego jest ona dopiero w początkowem stadjum swego rozwoju, a można śmiało twierdzić, że do końca dziejów ludzkich, nie zdoła nauka zbadać wszystkich tajemnic dusz ludzkich, wszystkich „zakamarków" ludzkiego serca. Ale te rezultaty, do których doszliśmy już dziś w badaniach psychologicznych, oddają nieocenione usługi ludzkiemu życiu i tym jego dziedzinom, które dotyczą ludzkiej duszy. Do tych dziedzin należy przedewszystkiem wy-

chowanie i duszpasterstwo, które jest również pracą wychowawczą. Nie można zaprzeczyć, że rozwój nauk pedagogicznych ma swą przyczynę i źródło w rozwoju psychologji, ale też umiejętność nauczania i wychowania czerpie pełną dłonią z zasobów nagromadzonych przez psychologję. Zadziwiającą jest rzeczą, z jakim zapałem, z jaką powagą, z jakiem zrozumieniem, odnoszą się pedagodzy do studjów psychologicznych, jak je umieją cenić, skoro tak wielką ilość godzin przeznacza się na studjum psychologji wychowawczej, nawet w średnich szkołach, wychowujących przyszłych nauczycieli, tak, że taki nauczyciel wynosi przeciętnie, ze swej średniej szkoły, więcej wiedzy psychologicznej, niż słuchacz teologji ze swych studjów uniwersyteckich. Są dziedziny, w których nie idziemy w należytem tempie z postępem, a iść winniśmy. Z rezultatów psychologicznych badań korzystają dziś nawet takie instytucje, jak dyrekcje kolejowe, kiedy kandydatów na posady poddają badaniom psychologicznym. Nasuwa się tu żałosne westchnienie świętego Pawła, stawiającego za wzór tych, którzy dla małych, doczesnych celów, podejmują wielkie trudy: „ut corruptibilem coronam accipiant, nos autem incorruptam" (I. Cor. 9, 25).

Wobec konieczności zajęcia się problemem psychologji kobiety, stawia nas również współczesny ruch kobiecy, jakkolwiek go nazwiemy: czy emancypacją, czy feminizmem, czy dążeniem do nowego typu kobiety, t. zw. „nowoczesnej". Zbyt głęboko zapuszcza ten ruch korzenie, nie tylko w życie kobiety i wszelkie jego przejawy, ale i w jej psychikę i w dziedzinę etyki życiowej, aby mógł być dla duszpasterza obojętny. A wyrobienie sobie jakiegokolwiek zdania w tej kwestji — jest niemożliwe, bez głębszego zastanowienia się nad psychologją kobiety.

Nad nowoczesnym ruchem kobiecym zawisł tragizm. Kobiety osiągnęły cele do których dążyły. Widzimy więc kobietę nie tylko przed urną wyborczą, ale i na parlamentarnych mownicach, na krzesłach profesorskich i sędziowskich, u kierownicy aut i samolotów, a nawet widzimy żeńską młodzież szkolną na placu ćwiczeń z karabinami, obok rekrutów; ale równocześnie widzimy ją coraz rzadziej u steru gospodarstwa domowego i u kołyski, coraz mniej mamy dobrych gospodyń, dobrych matek i wiernych strażniczek szczęścia i pokoju domowego ogniska. Ten tragiczny „bieg pań na przełaj", ten wyścig z mężczyzną, by mu stać się podobną we wszystkiem, od noszenia spodni i męskiej fryzury, aż do żądania męskiej swobody i nieskrępowania się żadnemi względami w dziedzinie miłości i jej najintymniejszych przeżyć, doprowadził oczywiście do zrównania się z mężczyzną i w tych przejawach życia, ale okazało się, że na tem zrównaniu najgorzej wyszła kobieta. Straciła swe dostojeństwo, straciła urok tego, co poeta nazwał „das ewig weibliche" i należy się dziwić, na jakiej podstawie może się nowoczesna kobieta skarżyć na brak szacunku, z jakim na każdym kroku spotyka się dziś ze strony mężczyzny. Jak ma być równość, to niech będzie równość!

Przyczyną tego tragizmu, jaki zawisł nad nowoczesnym ruchem kobiet, jest bezsprzecznie i fakt, że przewodniczkami tego ruchu były przeważnie kobiety życiowo wykolejone, duchowo, wewnętrznie rozdarte, z głębokiemi nieraz ranami serca. Nie chodzi tu o wykolejenie etyczne, bo pod tym względem należy się większości tych przewodniczek szacunek, a nawet można im przyznać ducha ofiary, poświęcenie i umiłowanie ideału. Chodzi jednak o to, że kobiety te, to przeważnie jednostki, zajmujące społeczne stanowiska i niezamężne, a jeśli między niemi są zamężne, to małżeństwo ich było w jakimś punkcie nieszczęśliwe. Stąd nienawiść i pogarda dla mężczyzny, stąd brak zrozumienia dla największego dostojeństwa kobiety, jako żony i matki, jako wychowawczyni pokoleń. A minięcie się z tą prawdziwą wielkością kobiety, naznaczoną jej w porządku społecznym w odwiecznych planach Stwórcy, nie jest niczem innem, jak katastrofalnem pobłądzeniem na drogach życia.

Należy więc znać psychologję kobiety wogóle i również psychologję kobiety nowoczesnej, ta bowiem kobieta nowoczesna, może się (właśnie w wyniku swej psychiki) odnosić z nieufnością, a nawet niechęcią do kościoła i do jego reprezentanta kapłana w przekonaniu, że tu nie może szukać dla siebie zrozumienia, choćby z tego powodu, że kapłan, jako mężczyzna musi być (w jej zrozumieniu), w stosunku do dążeń kobiecych, zarażonym stronniczością. Tymczasem ta nowoczesna kobieta musi znaleźć u przewodnika dusz pełne współczucie i zrozumienie, zrozumienie swej psychologji, by mogła dostatecznie pojąć tę zasadę, że: „extra Ecclesiam nulla salus".

Wobec problemu psychologji kobiety postawiła wreszcie duszpasterza Akcja katolicka. Przed jej powstaniem nie zachodziła ta konieczność zapoznania się z psychiką niewiasty, w pracy bowiem duszpasterskiej przeważa wzgląd na ogół wiernych, a nie na pojedyncze stany. Zajmowano się niemi wyłącznie, tylko wyjątkowo, w czasie misyj, czy rekolekcyj, a nauki stanowe wygłaszano, poza temi okolicznościami, tylko przy t. zw. zmianach różańcowych. Ale okoliczności nie nasuwały konieczności liczenia się z psychiką kobiety, ta bowiem pozostała zawsze bierną słuchaczką, a temat obowiązków kobiety, które na tych stanowych naukach omawiano, nie wynikał z psychiki kobiety, ale z faktycznego stanu rzeczy, oraz z realnych warunków, w których kobieta żyła, bez względu na to, czy te warunki odpowiadały jej psychice, czy nie. Akcja katolicka jednak uruchomiła bierną dotąd kobietę. Okres organizacyjny Akcji katolickiej, okres montowania jej w religijną społeczność, musi się wreszcie skończyć, forma Akcji katolickiej, stojąca obecnie na pierwszym planie, musi wreszcie ustąpić na plan drugi, a na pierwszy plan musi się wysunąć treść Akcji katolickiej t. j. praca apostolska i duszpasterska nad nawróceniem świata do Boga. Usiłowania, by konieczność przegrupowania tych dwu elementów Akcji katolickiej, usunąć na jaknajdalszy plan, przez naukowo-socjologiczne rozróżnienie między duszpasterstwem zbiorowem, a indywidualnem, i przyznawanie duszpasterstwu zbio-

rowemu godności wyższości, można uznać za sprytną socjologiczną djalektykę, ale nie można temu wszystkiemu przyznać realnych wartości życiowych. Duszpasterstwo, jako nauczanie, kierowanie, prowadzenie drogą zbawienia, nie było nigdy zbiorowem, i nie może być nigdy zbiorowem. Może być tylko społecznie zorganizowanem, lub niezorganizowanem, ale nawet duszpasterstwo zorganizowane, jakiem jest Kościół, musi się kończyć indywidualną pracą każdego duszpasterza. Zbiorowość może czynić pewne wspólne występy, ustalać jednolitość haseł, środków i metod działania, może wpływać na opinję publiczną, na instytucje, może dodawać pojedynczym indywiduom impulsu, odwagi, poczucia siły, może działać suggestywnie i drogą przykładu, ale i w tem, właściwe działanie duszpasterskie jest w swej istocie indywidualnem.

Tu już wchodzi w grę psychika, kiedy się zastanowimy, do jakich prac i działań można użyć kobiety, w jakim zakresie może im być zlecone zrealizowanie hasła i celu Akcji katolickiej: odnowienia wszystkiego w Chrystusie. Ponieważ, prócz tego, zasadniczym celem Akcji katolickiej jest urobienie członków na prawdziwie czynnych katolików z duszy i serca, przeto w stanowych organizacjach, z jakich się składa Akcja katolicka, ta dusza i to serce musi być uwzględnione. Nasuwa się ważna kwestja, czem w organizacji zainteresować kobiety, jakich metod używać przy prowadzeniu zebrań, przy dyskusjach; to wszystko są pytania, które do swego rozwiązania wymagają znajomości psychologji kobiety.

Jazowsko (C. d. n.).

X. dr. Juljan Piskorz.

FINANSOWE WSKAZÓWKI EWANGELJI

(Dokończenie).

W powieści pod tyt. „Zorany Ugór", opisuje Szołochow, jeden z czołowych pisarzy Rosji bolszewickiej, zaprowadzenie kołhozu i niesłychane trudności wspólnej gospodarki. Zwyczajny pracownik w kołhozie, Kondrat, doczekał się wielkiego wyróżnienia: w nagrodę za wierną pracę dano mu znać, że może wnieść podanie o przyjęcie do partji komunistycznej. Na tę wiadomość Kondrat odpowiedział:

— Nie, towarzyszu Nagułnow, sumienie nie pozwala mi do partji teraz wstępować... walczyć za władzę sowiecką pójdę i w kolektywie pracować będę rzetelnie, a do partji nie mogę zapisać się.

— A to dlaczego? — zasępił się Makar.

— A to dlatego nie mogę, że teraz ja, uważasz, w kołchozie o dobytek swój dręczę się... usta Kondrata drgnęły, słowa przeszły w śpieszny szept: o swoje, uważasz, byki, dręczę się w duszy i żal mi ich... Dozoru takiego nie mają jak trzeba... Akimka szyję szkapinie otarł chomątem, popatrzyłem ci ja na to, i dzień cały przez to nie jadłem... Skorom jeszcze nie wyrzekł się własności, to znaczy, że i w partji sumienie nie pozwala mi być. Tak ja rozumuję.

Makar pomyślał i powiedział:

— Sprawiedliwie ty to mówisz. Zaczekaj troszkę, nie wstępuj... Skoro spisz i we śnie dawne swoje woły widzisz, — to do partji nie możesz wstąpić. Do partji iść trzeba bez trapienia się o własność. Do partji iść trzeba tak, żeby był człek czysty i natchniony jedną tylko myślą: osiągnąć rewolucję światową. A więc ty dotychpór nie wstępuj, póki do cna nie oczyścisz się z tej krosty własności" (tom II, 256-8).

Jeżeli bezbożna, ateistyczna partja bolszewicka stawia tak wysokie wymagania ideowe swoim członkom, czy członkowie mistycznego Ciała Chrystusa, Kościoła katolickiego i apostołowie A. K., mogą się wahać w rozpoczęciu rewolucji ewangelicznej przeciw bezbożnemu kapitalizmowi i bolszewizmowi? Bo słowa św. Pawła: „Skoro mamy żywność i czem się przyodziać, na tem poprzestawajmy" — to hasło zwycięskiej rewolucji!

Pius XI zaleca w enc. „Quadragesimo Anno" trojaki sposób oddawania nadwyżki z dochodów: jałmużnę, dobroczynność i wspaniałomyślność, czyli *a)* w s p i e r a n i e u b o g i c h datkami osobistemi, *b)* p o p i e r a n i e różnego rodzaju d z i e ł

miłosierdzia i —wspaniałomyślność. Wspaniałomyślność? Co to słowo oznacza? Niech nam odpowie sam Ojciec św. „Użycie znaczniejszych dochodów na c) tworzenie nowych możliwości pracy (czyli nowych warsztatów pracy, *przyp. autora*), pod warunkiem, że będzie służyła produkcji dóbr prawdziwie użytecznych, uznać należy za doskonały a potrzebom naszych czasów szczególnie odpowiedni sposób praktykowania cnoty wspaniałomyślności".

Trzecią wskazówkę finansową podaje Ewangelja św. Łukasza:

III. „Pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając" (Łk. 6, 35),

bo „jeśli pożyczacie tym, od których spodziewacie się odebrać, co za zasługę macie, albowiem i grzesznicy pożyczają, aby tyleż odebrali" (Łk. 6, 34).

Mało jest ludzi, którzyby posiadali zbywające dobra materjalne, olbrzymia większość zaledwie wiąże koniec z końcem. Gdy zajdzie coś nieoczekiwanego w ich życiu, pomagają sobie pożyczkami. Prawo rzymskie pozwalało na pożyczki bezprocentowe, ale była to tylko teorja, bo w rzeczywistości pobierano odsetki, i to wysokie: za czasów Cycerona 12% rocznie. Chrześcijaństwo, jako religja miłości braterskiej, zaczęło wprowadzać wyższy ideał życia praktycznego, zachęcało bowiem do oddawania nadwyżki potrzebującym. Ale ten wysoki poziom finansowy Ewangelji nie przyjął się w życiu praktycznem powszechnie i obowiązująco. Nie ostała się ani pożyczka bezprocentowa, do której nawoływał Stary Testament (Wyjś. 22, 25. — Kapł. 25, 36. — Powt. Prawa 23, 19. — Ps. 14, 1. 5. — Ezech. 18, 8) i św. Łukasz, i której Ojcowie Kościoła (szczególnie św. Augustyn i św. Bazyli) namiętnie bronili. Nakazywały ją i dawniejsze przepisy prawa kanonicznego. W drugiej połowie wieku XIX-go zdawało się, że pożyczka procentowa jest dobroczyńcą ludzkości, bo umożliwiała rozwój produkcji i stwarzała możliwość zarobkowania dla miljonów biednych. I wtedy Kościół zgodził się na pobieranie skromnych odsetek pod znanemi warunkami (periculum sortis, poena conventionalis, damnum emergens et lucrum cessans i ustawodawstwo cywilne). Obecnie wszyscy spokojnie pożyczamy na procenty przez władzę ustalone, (w danej chwili 12%). Dobre mniemanie o pożyczce na odsetki krótko trwało. Produkcja się załamała, zarobki się zmniejszyły, względnie zniknęły, a korzyść z procentów ciągną tylko wierzyciele. Już Leon XIII nazwał pożyczki procentowe w enc. „Rerum Novarum" żarłokiem. Doskonałe określenie, bo pożyczka procentowa pożera majątek dłużnika, a przyczynia się do zwiększenia bogactwa pasorzytów-lichwiarzy. „Skromna" 5%-wa pożyczka pożre po 20 latach całą sumę pożyczoną, czyli za 20 lat trzeba ją zwrócić podwójnie. Przy odsetkach wyższych zwraca dłużnik sumę pożyczoną potrójnie, poczwórnie... i wyżej, no i w krótszym czasie.

Procenty prawnie ustalone i lichwa są dziś najgorszym wrogiem zbiedzonej ludzkości. Wystarczy przeczytać „Pamiętniki chłopów", by się dowiedzieć o roli, jaką pożyczka odgrywa na %-y. Jeden z gospodarzy ugina się pod ciężarem 4%-wej pożyczki miesięcznej u żyda. Pozbył się jej z wielkim trudem, pożyczając u chłopa-chrześcijanina na 3% miesięcznie (str. 251-3). Inny „ratował się" pożyczką 10% na miesiąc! (str. 19). Obok pieniężnej kwitną inne lichwy: „Poszedłem w czerwcu — pisze gospodarz na 20 morgach w ciechanowskiem — do bogatego gospodarza z prośbą, aby mi pożyczył jeden metr żyta, ten się chętnie zgodził, mówiąc: żyta na pożyczkę nie mam, tylko na sprzedanie. Dziś żyto jest w cenie 25 zł za metr, ja ci pożyczam metr żyta, a ty daj weksel na 25 zł, a za dwa miesiące oddasz mi tyle żyta, ile miało będzie wartość 25-ciu zł i pół złotego procentu. Po dwuch miesiącach żyto było w cenie 12.50 zł za metr, więc musiałem mu oddać dwa metry i 50 gr. gotówką zapłaciłem" (str. 45). Albo: bogatszy gospodarz na przednowku pożycza biedniejszemu ćwierć mąki za trzy ćwierci oddane po żniwach. I tak wzajemnie jeden drugiego gryzie, nie wiedząc, że obaj są głodni, brudni i obdarci (str. 93). Po miastach lichwa uprawia istne orgje, zatruwając życie zrozpaczonych urzędników, kupców i rzemieślników. Dłużnicy schodzą do roli parjasów-niewolników, wierzyciele zaś— i prywatni i bankowi — są wszechwładnymi panami świata. Państwa ciągle drukują pieniądze, a wciąż ich mało, bo znikają w kasach banków i prywatnych lichwiarzy.

Na jakiej podstawie bierze wierzyciel odsetki od pożyczki?

Wysysanie pieniędzy przez wierzycieli dokonywuje się na podstawie powszechnie przyjętej zasady, że pieniądz jest czynnikiem wytwórczości.

Jakto? Czy pieniądz mógłby nie być czynnikiem produkcji? Tak! Pieniądz nie jest czynnikiem produkcji, lecz — według znanego określenia św. Tomasza z Akwinu — tylko środkiem zamiany („Sunt enim inventa numismata commutationis gratia"). Przykład wyjaśni nam prawdziwość tezy. W pewnej gminie, celem ułatwienia obywatelom komunikacji, stworzono spółkę z ogr. odpowiedzialnością i zakupiono autobus. Dopóki autobus miał powodzenie, akcjonarjusze dzielili się zyskami, odpowiednio do swych udziałów, a gdy przedsiębiorstwo zawiodło, akcje straciły wszelką wartość, i w dodatku musieli spłacić długi zaciągnięte przez spółkę. Kto pracował i kto ryzykował przy uruchomieniu przedsiębiorstwa? Akcjonarjusze, szofer i żyranci, natomiast nic nie pracował i ani jednego grosza nie zaryzykował wierzyciel. Szofer utracił zajęcie i stał się bezrobotnym; akcjonarjusze i żyranci postradali pieniądze, a wierzyciel otrzymał nietylko sumę pożyczoną, ale i procenty. Autobus kursował, powiedzmy pomiędzy Krynicą i Szczawnicą, wierzyciel zaś mieszkał w Warszawie; spał spokojnie, nie martwił się, jak szofer i akcjonarjusze, gdy ruch zaczął słabnąć. Za to, że nie pracował i niczego nie zaryzykował, otrzymał z powrotem wszystkie swoje pieniądze, razem z nagrodą — procentami. Jak widać, w rzeczywistości pożyczka jest nierobem, nie bierze najmniejszego udziału w produkcji, a prawnie

i ustawowo ma zapewnione wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko: za nieczynność pobiera wynagrodzenie. Akcjonarjusz i robotnik ryzykują; pierwszy swój majątek, drugi zdrowie, a nawet życie, ale wierzyciel niczego nie ryzykuje, nawet jednej nieprzespanej nocy, a mimo to nagrodę ma pewną, za nieróbstwo. W bankach — bo to dziś główni wierzyciele — pracują wprawdzie urzędnicy i tytułem ich wynagrodzenia można się zgodzić na maleńki procent od pożyczki, ale w jakim celu budują banki pałace i niejako świątynie na cześć mamony — za procenty? W jakim celu wykupują kamienice, dziesiątki tysięcy morgów ziemi za pieniądze od dłużników wyssane? Ustrój kapitalistyczno-liberalny uzasadnia to uprzywilejowane stanowisko pożyczki produkcyjnością pieniądza. Dziś prawie wszyscy ekonomiści są zdania, że obok ziemi, lasów, maszyn, urządzeń technicznych, surowców, obok pracy robotnika, inżyniera i pieniądz jest czynnikiem produkcji. Tymczasem czynnikiem produkcji można nazwać tylko to, co podczas wytwarzania zlewa się z pracą, i wystawione jest na ryzyko, i co albo przynosi zyski, jeżeli przedsiębiorstwo dobrze idzie, albo ginie i przepada, jeżeli przedsiębiorstwo z jakichkolwiek powodów korzyści nie przynosi. Plan inżyniera, kierownictwo majstra, praca fizyczna robotnika, prąd elektryczny, maszyna, ziemia, żelazo — wszystko to jest bez przerwy wystawione na ryzyko i zlewa się w jedną całość podczas wytwarzania — co nazywamy produktem, wytworem. Pożyczka ani się nie zlewa z pracą, ani niczego nie ryzykuje. Do wytworzenia produktu przyczyniły się tylko praca człowieka i surowiec naturalny, pieniądz natomiast nie odegrał żadnej czynnej roli. Gdy za pieniądz kupujemy surowce lub płacimy robotnika, nastąpiła zamiana, dla której pieniądz został „stworzony" i jego rola skończyła się. Dalszą doniosłą rolę odgrywa już nie pieniądz — środek zamiany, lecz wartość rzeczywista, konkretny środek produkcyjny. Pieniądz może być czynnikiem produkcji tylko w postaci akcji, t. j. gdy wierzyciel zamienia się w akcjonarjusza. Wtenczas już nie otrzyma nagrody (procentów) za nieczynność i bezpieczność, lecz jego zysk zależeć będzie od powodzenia produkcji: raz otrzyma mniej, drugi raz więcej, trzeci raz nic a czwarty raz może stracić, jak inni.

Zdajemy sobie sprawę, że trzęsący światem bankierzy i lichwiarze nie dadzą się zaraz przekonać i będą bronić swych wielkich przywilejów. Ale chrześcijanom nie wolno ukrywać się za płaszczyk „praw" mamonizmem dyktowanych i pożyczać na odsetki bez współudziału i bez ryzyka w produkcji. Gdy pożyczka nie jest akcją, chrześcijaninowi wolno przyjąć od dłużnika tylko tyle, ile pożyczył. Gdy zaś ktoś potrzebuje na konieczności życiowe, jak jedzenie i nieodzowne ubranie, powinniśmy dawać, a nie pożyczać.

„Banki pobożne", które udzielają bezprocentowych pożyczek na zastawy, oraz Kasy Raffeisena i Stefczyka tchną coś-niecoś duchem chrześcijaństwa, ale banki, które się bogacą procentami i rozdają swym akcjonarjuszom olbrzymie dywidendy za nieróbstwo, trzebaby zmieść z powierzchni ziemi. Ułatwiają one tylko nadmierną produkcję, która kusi do niepotrzebnego podnoszenia stopy życiowej.

Jeżeli z punktu widzenia ewangelicznego na zniszczenie zasługują banki, to cóż mówić o giełdach, gdzie się uprawia — również pod ochroną prawa — publiczny rabunek. Giełda jest bowiem targiem, gdzie niema żadnego towaru, a istnieje tylko cena. Zboże jeszcze niezasiane, wełna jeszcze się nie zapuściła na skórze baranka, a na giełdzie można jej już nabyć miljony kilogramów. Giełda jest ustawową zachętą do nieróbstwa, umożliwia bowiem ludziom sprytnym i niesumiennym spekulację, na której jedni zarabiają olbrzymie fortuny, a drudzy tracą wielkie majątki. Pozatem giełdy wysunęły się na czoło życia gospodarczego: one dyktują ceny zboża, bawełny, żelaza i t. d... mając do pomocy tak zw. „wielką" prasę, która robi finansowe nastroje w świecie na rozkaz swych chlebodawców. Państwa spostrzegły się już na szczęście, jak olbrzymie szkody wyrządziła giełda ludzkości i jak olbrzymie fortuny spekulanci na niej zarabiali, i w ostatnich latach jest już ostrzej nadzorowana. Powinna być zniesiona jako hańba ludzkości.

A rozmaite spółki z ograniczoną lub nieograniczoną poręką, cóż to za instytucje? Są one oparte również na produkcyjności pieniądza i na przywilejach pożyczki. Spółka może mieć 10.000 akcjonarjuszów, ale władzę w spółce i wielkie zarobki mają posiadacze najliczniejszych akcyj, którzy tworzą zwyczajnie zarząd i dyrekcję spółki, i uchwalają sobie bajkowe tantjemy, dywidendy i pensje. Niedawno oburzała się prasa na nasz przemysł cukrowniczy: gdzie 450 ludzi w r. 1934 otrzymało 5.864.762 zł. tytułem rocznej pensji, do której trzeba jeszcze dorzucić prowizje i tantjemy, co wynosi kilka nowych miljonów. Jeden z dyrektorów tego przemysłu ma 20.000 zł. pensji miesięcznej, a nadto 30.000 miesięcznych prowizyj i tantjem; ów pan dyrektor ma zatem 600.000 zł. na rok. 450 ludzi na stanowiskach kierowniczych i w zarządach ma zatem w przemyśle cukrowniczym prawie tyle płacy, co 84.000 robotników. Takie praktyki panują na całym świecie. Z tego samego powodu wrzało od oburzenia i w Berlinie, gdzie prasa ogłosiła dochody wysokich urzędników w zakładach Siemensa: 250 urzędników na stanowiskach kierowniczych pobierało tytułem pensji tyle pieniędzy, co 10.000 robotników.

Niema dziedziny życia, którąby nie była zatruta mamonizmem. Dlaczego są np. mieszkania tak drogie? Kamienice po miastach stanowiły do niedawna interes kokosowy. Z czynszów bogacili się właściciele kamienic, właściciele parcel budowlanych i budowniczy. Czy mieszkanie mogło być tanie, jeżeli na koszt lokatorów tyle osób prowadziło życie wygodne, wystawne i nieraz — próżniacze?

Wogóle ludzkość ogarnął szał łatwych, prędkich i wielkich zysków, w czem przykładem świecą — niestety — państwa. W epoce zawrotnego tempa cywilizacji i wynalazków, w czasie wysokiego poziomu kultury i zbrojeń — pań-

stwa potrzebują coraz więcej pieniędzy, na pokrycie których nie starczą podatki. By dorównać innym państwom w wyścigu „cywilizacyjnym“, rządy pomagają sobie „wypuszczaniem“ różnych „papierów“, których wartość opiera się na tak zw. kredycie.

Nikt nie zaprzeczy, że polityka kredytowa w granicach właściwych jest z punktu widzenia moralnego dopuszczalna; przedsiębiorca gastronomiczny na Sowińcu mógł wypuścić akcje na budowę wielkiej restauracji, bo mógł śmiało wierzyć, że tłumy zwiedzających, restaurację utrzymają. To niewątpliwie zdrowy i moralny kredyt. Ale różne kunsztownie wymyślone akcje i papiery są szkodliwe, państwa bowiem przyzwyczajają się do praktykowania zasady „znaj pana“, a obywatele z dnia na dzień ubożeją bo ich rzeczywisty pieniądz zamienia się na „papiery“, w wartość których trzeba wierzyć. Dowcipnie i złośliwie zauważa Prohászka, że człowiek nowoczesny odrzucił wiarę w Boga, i zastąpił ją wiarą w „wartościowe papiery“.

Ludzkość jęczy w niewoli mamony. Przeciw jej okrutnemu panowaniu przygotowuje się głęboko nurtująca ofenzywa. Na zakończenie przeczytajmy rewolucyjną — i dlatego przesadną ocenę pieniądza sławnego dziś pisarza protestanckiego, Axel Munthe, w książce „Księga San Michele“:

„Nie mamy prawa pieniędzy chować, gdyż nie należą one ani do nas, ani do nikogo na ziemi. Pieniądze są własnością czarta, który w dzień i w nocy przesiaduje za swym kantorkiem przy worach złota i kupczy duszami ludzkiemi. Nie należy przywiązywać się do brudnej monety, którą wciska nam do ręki, powinniśmy zwolnić się od niej jaknajprędzej, aby przeklęty metal nie parzył nam palców, nie przedostawał się do krwi, nie oślepiał oczu i zatruwał myśli, a zwłaszcza nie doprowadził do stwardnienia serca. Wkładajmy go do skarbonek ubogich, lub wrzucajmy do najbliższego ścieku: to jest najwłaściwsze dla niego miejsce. Na co zresztą zda się składanie pieniędzy, gdy lada chwila mogą być zabrane. Śmierć posiada podrobiony klucz do naszej kasy“... „To, co zatrzymamy dla siebie, utracimy, to zaś, co oddamy innym, pozostanie dla nas na zawsze“.

Duch tych przesadnych słów jest niewątpliwie zdrowy.

X. dr. Ferdynand Machay.

Pierwsza naukowa podróż księży do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Układy z „Francopolem“ co do technicznej strony podróży do Ziemi świętej.

W poprzednich numerach przedstawiłem dokładnie powody, które organizatorów podróży do Ziemi św. skłoniły do zerwania układów prowadzonych od dłuższego czasu z Ag. Wagons-Lits-Cook w Warszawie w sprawie urządzenia pielgrzymki do Ziemi św. i zadecydowały ostatecznie o tem, że oddaliśmy kierownictwo techniczne naszej wycieczki „Francopolowi“. Obecnie pragnę omówić w krótkości, lecz jednak wedle możności wyczerpująco, pertraktacje nasze z Biurem Francopolu przed oddaniem mu kierownictwa technicznego wycieczki a następnie podam różne szczegóły związane z organizacją pielgrzymki, jej programem i składem osobowym.

Po wstępnych rozmowach z P. Trószyńskim, delegatem Francopolu na Lwów, otrzymał zarząd P. T. T. z Warszawy 15/5 dwa projekty podróży do Ziemi św. do rozpatrzenia i do ew. aprobaty.

Pierwszy z nich (ułożony przez X. dr. Króla, podówczas kapelana Sióstr Elżbietanek przy Domu Polskim w Jerozolimie) obejmował poza zwykłemi miejscami świętemi zwiedzanemi w Palestynie także Amman i Gżerasz w Zajordaniu i wycieczkę do Syrji (ze zwiedzaniem Damaszku, Baalbeku, Bejrutu, Tyru, Sydonu, cedrów Libanu). Na projekt ten nie zgodziliśmy się dlatego, że uwzględniał poza zwiedzaniem Palestyny Syrję a nie Egipt, naszem zdaniem ważniejszy pod wielu względami od Syrji.

Drugi projekt podróży do Ziemi św. według wzoru pielgrzymki organizowanej podczas feryj wakacyjnych przez Komisarjat Generalny Ziemi św. bardziej nam odpowiadał, jednakowoż mieliśmy pewne zastrzeżenia co do pewnych szczegółów programu i co do ceny podróży.

Wobec tego na nasze życzenie nadesłało nam Biuro Francopolu z Warszawy nowy projekt programu zastosowany do naszych poprzednich planów. W załączonem do niego piśmie zaznaczył „Francopol“ przedewszystkiem, że w swym projekcie przewiduje podróż do Ziemi św. w obie strony okrętem „Polonia“ w klasie turystycznej i wyższych. Klasa trzecia bowiem na okręcie nie może wchodzić jego zdaniem w rachubę, gdyż przystosowana jest wyłącznie do transportu żydów emigrantów. Podobnie nie można także brać w rachubę przejazdu do Ziemi św. okrętem rumuńskim ze względu na niski poziom komfortu na okrętach rumuńskich i ich rozmiar (siedm razy mniejsze od Polonji).

Podczas pobytu w Ziemi św. służyć miał nam pomocą X. dr. Eug. Król z Krakowa, który w ostatnim roku bawił na studjach archeologicznych w Jerozolimie. Zwiedzanie zaś Egiptu miało się odbywać pod kierownictwem znanego egiptologa prof. Bohdana Richtera.

Najniższa cena udziału w pielgrzymce wynosić miała z paszportem ulgowym za 80 zł. 1260 zł. wzgl. 1180 zł. o ile Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zgodzi się na wydanie paszportów bezpłatnych.

Cena udziału (poza kosztem paszportu zagranicznego z potrzebnemi wizami) obejmowała:

1) przejazd kolejowy III klasą ze Lwowa do Konstancy i z powrotem;

2) przejazd okrętem z Konstancy do Jaffy i z powrotem klasą turystyczną. (Dopłata do klasy II wewn. wynosić miała 100 zł. do II zewn. 200 zł. do I na pokładzie spacerowym 300 zł.).

3) przejazd z Jerozolimy do Kairo i z powrotem do Haify II klasą;

4) wszystkie przejazdy w Palestynie i w Egipcie wygodnemi autobusami;

5) mieszkanie w dobrych hotelach (w Jerozolimie w Schronisku francuskiem u Assumpcjonistów lub austrjackiem);

6) całkowite wyżywienie: to jest cztery posiłki dziennie na okręcie a trzy dziennie na lądzie łącznie z posiłkami w wagonach restauracyjnych;

7) wszystkie wycieczki wymienione w programie łącznie z opłatą za wstępy;

8) wszystkie napiwki służbie hotelowej i restauracyjnej (z wyjątkiem służby na okręcie);

9) przewiezienie podróżnych i ich bagaży z dworców i portów do hoteli i z powrotem;

10) bezpłatny przejazd kierownika wycieczki ze strony P. T. T.

Projekt podróży do Ziemi św. sporządzony przez „Francopol" przedstawiał się w ogólnych zarysach jak następuje: Wyjazd ze Lwowa 3/9 o g. 17.14 popołudniu, odjazd z Konstancy 4/9, przyjazd do Jaffy i Jerozolimy 8/9. Od 8/9—16/9 włącznie zwiedzenie miejsc świętych w Jerozolimie i w okolicy; 17/9 o g. 9 rano odjazd z Jerozolimy do Egiptu — przyjazd do Kairo o g. 22.30.

Od 18—20/9 zwiedzanie Kaira i okolicy. Dn. 20/9 wieczorem odjazd z Kairo do Haify koleją, od 21—24/9 zwiedzanie Galilei — dnia 24/9 popołudniu odjazd z Haify okrętem „Polonja" do Konstancy. W drodze powrotnej projekt przewidywał dnia 27/9 zwiedzanie Aten a dnia 29/9 zwiedzanie Konstantynopola. Przyjazd do Lwowa miał nastąpić 1/10 w południe.

Ponieważ powyższy projekt podróży do Ziemi św. odpowiadał nam zasadniczo tak co do czasu wyjazdu jak i do kosztów podróży przeto zdecydowaliśmy się ostatecznie, jak już wspomniałem poprzednio, zerwać dotychczasowe pertraktacje z Ag. Cooka i przyjąć warunki podane nam przez „Francopol".

Dnia 27/5 podziękował „Francopol" Zarządowi P. T. T. za powierzenie mu technicznej strony organizacji naszej wycieczki do Palestyny i przyrzekł przeprowadzić ją ku najzupełniejszemu zadowoleniu Towarzystwa i Uczestników pielgrzymki".

W projekcie programu podróży przesłanym nam do aprobaty przez „Francopol" zrobiliśmy tylko jedną ważniejszą zmianę a mianowicie dodaliśmy wycieczkę z Betlejem do Hebronu ze względu na wielkie znaczenie tego miasta w historji narodu izraelskiego. Zaznaczam tu otwarcie, że „Francopol" zgodził się urządzić tę wycieczkę bez dodatkowej opłaty. Natomiast nie zwróciłem uwagi na jeden ważny szczegół w projekcie programu to jest na przejazd pielgrzymki z Jerozolimy przez Samarję do Nazaretu. Według projektu „Francopolu", który uzyskał naszą aprobatę, mieliśmy z Kairo jechać koleją do Hajfy i stąd rozpocząć zwiedzanie Galilei. Tym sposobem musiałoby odpaść zwiedzanie Samarji a w szczególności słynnej studni Jakóbowej i synagogi Samarytan w Nablus. Aby jednak do tego nie dopuścić i nie pozbyć się przemiłych wspomnień, które się niewątpliwie wynosi z oglądania wspomnianych wyżej pamiątek historycznych, na ogólne życzenie uczestników podróży zaraz po przybyciu do Jerozolimy zmieniłem w porozumieniu z p. Bortnowskim pierwotny plan o tyle, że z Egiptu powrócić mieliśmy jeszcze raz do Jerozolimy a stamtąd przez Samarję samochodami mieliśmy podążyć do Nazaretu. Ponieważ koszty przejazdu tą drogą były nieco większe dlatego księża zgodzili się na drobną dopłatę wynoszącą 20 piastrów palestyńskich to jest 5.30 zł.

O. Borkowski listem z dnia 16/11 1934 pisał do mnie w sprawie programu pielgrzymki w ten sposób: Jeżeliby pielgrzymka miała się zatrzymać dłużej to możeby było wskazanem spędzić jakie trzy dni nad Morzem czyli Jeziorem Tyberjadzkiem np. w Tabgha lub u sióstr włoskich na Górze Błogosławieństw i odprawić tam rodzaj trzechdniowych rekolekcyj nad Jeziorem Chrystusowem!

Rzecz bardzo w zasadzie piękna i dla mnie osobiście nadzwyczaj sympatyczna — w praktyce jednak przy większej ilości księży byłaby nader trudna do zrealizowania i dlatego też wspomnianego projektu nie wziąłem pod rozwagę przy układaniu ostatecznego programu podróży do Ziemi św.

Po zakończeniu wstępnych pertraktacyj z „Francopolem" Zarząd P. T. T. ogłosił odpowiednie komunikaty w „Collectanea Theol." 1935, II, (na okładce) i w „Gazecie Kościelnej" 1935, s. 262, w których powiadomił uczestników podróży o swej ostatecznej decyzji w sprawie programu wycieczki i powierzenia technicznej strony tejże „Francopolowi". Dokładny program podróży przesłać nam miało Biuro „Francopolu" przed 15 czerwca.

Uczestnicy pielgrzymki mieli przesłać do Warszawy zadatki w wysokości 300 zł. — resztę zaś wpłacić do 31/7 (P. K. O. Nr. 25.543).

Dla uzyskania paszportu zagranicznego mieli księża, zamierzający wziąć udział w pielgrzymce, przesłać do „Francopolu" w Warszawie (ul. Mazowiecka 9) następujące dokumenty:

1) krajowy dowód osobisty ze stwierdzoną przynależnością państwową (ew. stary paszport),

2) 4 fotografje wymiaru paszportowego bez nakrycia głowy z podpisem na przedniej stronie, na jednej z nich ma być na odwrotnej stronie zawarte stwierdzenie tożsamości osoby,

3) dokument wojskowy dla księży poniżej lat 50,

4) poświadczenie zamieszkania wydane przez Wydział Ewidencji Ludności przy Zarządzie miejskim lub gminnym,

5) podpisany formularz zgłoszenia uczestnictwa,

6) podpisany formularz podania o paszport.

Formularze te miał przesłać uczestnikom podróży do podpisu „Francopol".

Wobec ustalenia programu wycieczki i oddania jej kierownictwa technicznego „Francopo-

łowi“ Zarząd P. T. T. ogłosił między innemi w swych komunikatach, by ew. późniejsze zgłoszenia uczestnictwa w podróży do Ziemi św. przesyłali księża wprost do Biura „Francopolu“ w Warszawie. Nadchodziły bowiem wakacje, podczas których trudno mi było zajmować się korespondencją w tej sprawie. (Podaję tu nawiasem, że dotychczasowa korespondencja z uczestnikami podróży wyniosła około 150 kartek koresp. i listów. Zgłosiło swój udział w podróży na me ręce 62 księży — nadto 3 warunkowo, 7 księży zapytywało o bliższe informacje w sprawie pielgrzymki. Z powyższej liczby wzięło ostatecznie udział w podróży 46 księży, podczas feryj 8 księży zgłosiło się wprost do „Francopolu“, tak iż liczba uczestników w pielgrzymce do Ziemi św. wyniosła 54 osoby. Liczba ta odpowiadała zupełnie naszym nadziejom i przewidywaniom. Największa bowiem liczba uczestników podróży ustalona została od samego początku na 60 osób — najniższa na 30 osób. Zgłaszało się ponadto do Tow. Teol. i do „Francopolu“ kilka osób świeckich w szczególności kobiet. Tych jednakowoż nie przyjęliśmy, gdyż pielgrzymka nasza miała mieć charakter naukowo-religijny i przeznaczona była wyłącznie dla osób duchownych.

C. d. n. *X. dr. Piotr Stach.*

Asysta

Piszą nam z pewnej miejscowości:

„W tutejszym klasztorze X. odbywają się w niedziele i święta uroczyste nabożeństwa (Msze św. z asystą), przy których w charakterze diakona i subdiakona używani są uczniowie gimnazjalni, którzy mają jednak tonzurę zakonną. Zapytuję, czy tego rodzaju praktyka jest zgodna z przepisami liturgicznemi i czy może być tolerowana na podstawie t. zw. prawa zwyczajowego lub też przywileju?“

Odp.: Sprawę poruszoną w zapytaniu reguluje dekret Piusa X z 14/3 1906 (C. S. R. Dg. 4181), w którym powiedziano:

Clericus ad munus Subdiaconi obeundum in Missa solemni numquam deputetur, nisi adsit rationabilis causa, et in minoribus ordinibus sit constitutus aut saltem sacra tonsura initiatus.

Z dekretu wynika, że praktyka w zapytaniu przedstawiona jest nadużyciem, bo uczniowie, jakkolwiek otrzymali tonzurę zakonną, nie posiadają jeszcze tonzury w rozumieniu cytowanego dekretu i prawa kanonicznego (Kanon 950 i 973 § I).

Tonzura zakonna (corona) nie daje bowiem tych praw, co „prima tonsura“, jeśli, chodzi o asystowanie przy Mszy św. solennej.

Co do przywilejów i prawa zwyczajowego, to odpowiedź daje również wzmiankowany dekret w zakończeniu:

Super quibus facta postmodum Ssmo Dno nostro Pio Papae X... relatione, S. S. sententiam ejusdem S. Consilii in omnibus ratam habuit et adprobavit, quibusvis privilegiis vel consuetudinibus, quae omnino abrogata esse declaravit, aliisque contrariis quibuscumque non obstantibus.

Jak widać, dekret bezwzględnie znosi wszelką praktykę odmienną od tej, jaką aprobuje.

Zaznaczam, że kleryk fungujący „pro subdiacono“ nie nosi manipularza, nie dotyka palki „infra actionem“, nie nalewa wody do kielicha przy offertorium (czyni to diakon), ani wreszcie nie wyciera kielicha po spożyciu ablucji lecz winien to wykonać sam celebrans ew. diakon.

Funkcje diakona w czasie Mszy św. solennej może wykonywać tylko kleryk mający święcenia diakonatu. *X. S. B.*

Sprawy religijne

Katolicyzm pomostem między Polską i Czechosłowacją. Na łamach czasopisma „Slovensky vychod“ znany publicysta czeski dr. Alfred Fuchs kreśli ostatnio uwagi na temat możliwości załagodzenia sporu polsko-czeskiego i wypowiada zdanie, że medjatorem w tym sporze mogą być przedewszystkiem sfery katolickie.

W obecnej fazie konfliktu — podkreśla dr. Fuchs polskie koła katolickie zachowują wyraźną powściągliwość. Dowodzi tego zarówno stanowisko prasy, jak i stanowisko dostojników Kościoła. Kiedy już zjawiały się oznaki konfliktu, prymas Polski, Kardynał Hlond, dwom dziennikarzom czeskim wskazywał w wywiadzie, udzielonym w czasie Zjazdu Katolickiego, na rolę Słowiańszczyzny zachodniej w Kościele, jako bastjonu przeciw neopogaństwu i ateizmowi. Z tego katolicy mogą wyciągnąć właściwy wniosek. Okazją do tego mogłaby być zapowiadana pielgrzymka słowacka do Częstochowy pod wodzą X. prałata Andrzeja Hlinki. Katolicy polscy przy każdej sposobności oddają katolicyzm swój służbie państwu polskiemu. Czy katolicy czescy nie oddaliby państwu czechosłowackiemu wielkiej usługi, budując most porozumienia? Nie można, oczywiście, zamykać oczu na fakt, że pielgrzymka X. Hlinki może wywołać skutki wprost przeciwne i spowodować wspólną antyczeską manifestację polsko-słowacką. Trzeba jednak pamiętać, że X. Hlinka, choćby był nawet jeszcze bardziej opozycyjnie nastrojony, za granicą nigdy nie łączył się z iredentą. Mądrem byłoby, gdyby w czasie pielgrzymki słowackiej zjawili się w Częstochowie i Czesi. Wtedy wspólna myśl religijna, która tak pięknie objawiła się na katolickim zjeździe praskim, byłaby niewątpliwie momentem zbliżającym. „Osservatore Romano“ dementowało niedawno, jakoby nominacja b. posła w Pradze, Grzybowskiego, na podsekretarza stanu w prezydjum raady ministrów oznaczała zamiar odwołania posła z Pragi i zapowiadała zerwanie stosunków dyplomatycznych. Znamiennem jest, zdaniem dr. Fuchsa, że zaprzeczenie to doszło do Pragi drogą okólną i właśnie przez Watykan, w dodatku bez żadnych komentarzy. Wskazywałoby to, że Watykan pragnie zapobiec, by konflikt polsko-czechosłowacki nie odbił się ujemnie na sytuacji katolicyzmu w Europie środkowej i zachodniej. Dla tego też przedewszystkiem katolicy mogliby w sprawie tej wyświadczyć polityce państwowej wielką usługę.

W dzisiejszych czasach powinien się odrodzić duch chrześcijański pierwszych wieków. Wszyscy zaczynamy zdawać się sobie sprawę, że w naszych niesłychanie trudnych czasach tylko heroiczny wysiłek społeczeństwa może wywołać pożądaną dobroczynną zmianę. Korzystając z doświadczenia wieków i zdobyczy cywilizacji, musimy jednak sięgnąć do dawnych bohaterskich tradycyj i gorliwości pierwszych chrześcijan. W ten dopiero sposób możemy stworzyć napięcie zbiorowej woli, zmierzając do naprawy społecznej tak silnie, że będziemy w stanie przełamać coraz więcej grożące niebezpieczeństwo nędzy i powszechnego zubożenia.

Problem ten — tak dziś aktualny — heroicznego wysiłku woli poruszył obecnie z okazji „Tygodnia Miłosierdzia" w ostatnim swym liście pasterskim Arcypasterz diecezji płockiej JE. X. Arcybiskup A. J. Nowowiejski, pisząc te znamienne słowa:

„W dzisiejszych czasach powinien się odrodzić duch chrześcijaański z pierwszych wieków, kiedy to nikogo nie było, jak podaje Pismo św., ktoby był w potrzebie, a nie był w miarę tego, jak naprawdę potrzebuje, przez wiernych braci zaspokojony. Owszem, nietylko najbliższym przychodzili pierwsi chrześcijanie z pomocą. Św. Paweł Apostoł zbierał jałmużnę z parafij greckich i Azji Mniejszej i woził aż do Jerozolimy, gdyż tam zgromadziła się większa ilość potrzebujących wsparcia.

Przegląd prasy

Bałamuctwa „Wiedzy Tajemnej". Naiwnych nigdy nie brak. Ludzie chcąc się czegoś „dowiedzieć", ostatni grosz wyrzucają „wtajemniczonym", których w dzisiejszych ciężkich czasach coraz więcej. Szerzy się więc wróżbiarstwo, spirytyzm, przepowiednie astrologiczne i t. p. Są to poprostu przedsiębiorstwa, które „firmy" swe ogłaszają w dziennikach. „Przegląd katolicki" w najnowszym numerze pisze, że:

„obecnie w Stanach Zjednoczonych liczba medjów zawodowych, organizujących seansy spirytystyczne sięga liczby 10.000. Oprócz tego jest 300 zgórą towarzystw spirytystycznych i 82 świątynie spirytystów".

I u nas nie brak tej ciemnoty. Brukowe dzienniki nawet zamieszczają astrologiczne przepowiednie, które podaje niejaki p. J. Dzierzbicki. Przepowiednie te

„naładowane takiemi idjotyzmami, że poprostu przykro pomyśleć, że w naszem społeczeństwie w „publicystyce" toleruje się podobne szkodliwe sugestje"... Ostatnio np. p. Dzierzbicki w „Gońcu Warszawskim" zapowiada na podstawie horoskopu zły koniec i gwałtowną śmierć Mussoliniemu. — Jest to gruby nietakt i mieszanie poważnych i wielkich wydarzeń politycznych i dziejowych — z astrologicznem głupstwem".

Dookoła Abisynji. „Słowo katolickie" w numerze 44 w aartykule p. t.: „Prawda i fałsze" zajmuje się aktualną dziś sprawą zatargu włosko-abisyńskiego i rzeczowo odpiera zarzuty wrogów Kościoła stawiane Kościołowi, oraz oszczerstwa, jakie niektórzy miotają bezkarnie na Stolicę św. W zakończeniu czytamy ciekawą rzecz:

„Zarówno socjaliści francusc, połączeni dziś w jeden blok z komunistami, jak i socjaliści angielscy pchają swe rządy do zastosowania wobec Włoch ostrych sankcyj, nie wyłączając wojny. Zamiast zatem dążyć do umiejscowienia zatargu włosko-abisyńskiego i doprowadzenia do jakiegoś porozumienia, socjaliści i komuniści chcą rozpętać wojnę i na terenie europejskim, utopić świat w morzu krwi i wywołać nieobliczalną wprost w swych następstwach katastrofę dla całej ludzkości. Premier Laval, który za wszelką cenę chce uniknąć widma wojny na terenie europejskim atakowany jest przez socjalistyczną prasę francuską i angielską".

To jest całkiem jasne i proste. Tak socjalizm, jak i komunizm nie chce ograniczyć się do pewnych tylko krajów, ale swą ideologją chce zalać cały świat. Najlepszą do tego okazją byłaby wojna i dlatego tak o nią starają się socjaliści i komuniści.

Aktualny problem. W „Ruchu katolickim" nr. 11, X. Prof. Dr. Wicher napisał ciekawy artykuł p. t.: „Eugenika w świetle zasad chrześcijańskich". Dowiadujemy się tam, że eugenika, której założycielem był Francis Galton (siostrzeniec Darwina) ma zaradzić temu, że stale zmniejsza się liczba utalentowanych, a rada jego ujęta jest w 5 zadaniach:

„rozszerzanie wiadomości o doborze uzasadnionych prawach dziedziczności i wykazywanie odpowiedzialności za potomstwo, badanie rozrodczości poszczególnych grup społecznych, systematyczne zbieranie wiadomości, w jakich warunkach powstają więcej uzdolnione rodziny, badanie wpływów, działających przy zawieraniu małżeństw, oraz wykazywanie naukowo i praktycznie znaczenia eugeniki dla narodu".

Dalej Sz. Autor opisuje rozwój eugeniki, przedstawia jej kierunki: negatywny i pozytywny, stanowisko w tej sprawie Kościoła, oraz stawia prawa chrześcijańskie dla niej:

„1) „Prawo moralnego odrodzenia tak jednostek jak i narodów w myśl etyki chrześcijańskiej jako jedynie skutecznej.

2) Druga zasada odnosi się do troski o rodzinę, którą się przecież wszystkiemi środkami rozbija zamiast ją budować i wzmacniać".

Dwie te zasady rozwija i pogłębia, w zakończeniu zaś tego cennego artykułu żąda między innemi

„przedewszystkiem zaś wysunąć należy żądanie zwolnienia matki od nadmiernych zajęć pozarodzinnych, czego tak energicznie domaga się encyklika Piusa ĆI „Quadragesimo anno".

Zagadnienie wsi. „Wiad. Diecezjalne lubelskie" zajmują się w jednym ze swych artykułów problemem dziś tak ważnym jak zradykalizowanie wsi. Przytacza kilka groźnych przykładów, w których widzimy, jak młodzież wiejska (oczywiście nie cała) występuje przeciw Kościołowi, czy państwu. Autor podaje — jako lekarstwo — następującą radę:

„Akcja katolicka, kapłani i świeccy, winni otoczyć szczególniejszą i pieczołowitą troską te dusze zbolałe, tę masę zniechęconą i rozgoryczoną, która łatwo dziś ulega fatalistycznemu opuszczeniu rąk i bardzo łatwo — jak widzimy — staje się łupem agitacji wywrotowej, a może stać się żagwią w rękach podpalaczy".

Głód i nędza są najgorszymi doradcami, zwłaszcza wśród mas nieoświeconych. Gdyby tylko usunąć kryzys, a wtedy agitacja wywrotowa nie znalazłaby tyle posłuchu co dziś.

X. Michał Milewski.

Z piśmiennictwa

Bogdan Suchodolski: Kultura współczesna a wychowanie młodzieży. — Książnica-Atlas — Lwów— Warszawa. (Bez daty, ale książka wyszła przed kilku tygodniami).

Dla zainteresowanych broszura ta o 55 stronicach może być — poza wyjątkami — nawet dość ciekawą. Autor zajmuje się w 5 rozdziałach zagadnieniem kultury, oraz jej cechami i zadaniem współczesności. Styl dość ciężki, rzecz napisana z wielką znajomością rzeczy, ale — jak wspomniałem — tylko dla znawców i szperaczy w tym temacie. Mówiąc o wychowaniu i kulturze, autor wymienił w dwóch ostatnich rozdziałach zadania domu i szkoły, nie wspomniał natomiast nic o Kościele, który tyle zdziałał i działa na polu wychowania i krzewienia kultury.

X. Dr. Tihamer Tóth: Chrystus i Młodzieniec. Tłum. hr. E. Esterhàzy. Kraków 1935. Str. 434.

X. Dr. Tóth, profesor uniwersytetu w Budapeszcie, znany przedewszystkiem jako wybitnie współczesny kaznodzieja, przypominający w swych przemówieniach pod wielu względami biskupa Prohászkę, zwraca się w omawianem dziele do młodzieży męskiej, pszedewszystkiem szkół średnich. Dzięki wyjątkowej umiejętności poznawania psychologji współczesnej młodzieży, sztuce zdobytej zapewne bogatem doświadczeniem na różnych placówkach duszpasterskich — obcował również i z młodzieżą polską w czasie wojny światowej, stąd częste aluzje do naszych stosunków — potrafił Czcigodny Autor zbliżyć się do młodych ludzi, odczuć ich sposób myślenia, zbadać ich pragnienia i przemówić doń „ich językiem". Tu źródło częstych obrazków, porównań i analogij, wziętych z życia dni naszych. Unikając suchego moralizatorstwa i ciągłego podkreślania strony negatywnej w czem A. przypomina niejednokrotnie znanego pedagoga niemieckiego Schilgena, stara się pobudzić chłopca do odkrywania u siebie i kształcenia pięknych rysów charakteru. Na tle zdarzeń z życia Chrystusa Pana, od kolebki poprzez cichych lat trzydzieści poddaństwa w Nazarecie, poprzez pracę misyjną, dni męki i śmierci aż do triumfalnego wniebowstąpienia, — co, stanowi podłoże całej książki — snuje A. w formie fragmentarycznych listów — głębokie refleksje, pełne praktycznych rad i pouczeń. Całość, ze względu na głęboką treść, pedagogiczny charakter i piękną formę zasługuje zupełnie na gorące i szczere polecenie.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska:

1. *Odznaczeni prawem noszenia odznak kanonickich (Exp. can.):* X. Dr. Józef Dajczak, katecheta gimn. III. we Lwowie i X. Włodzimierz Cieński, proboszcz w Zimnej Wodzie.

2. *Instytucję kanoniczną* na probostwo w Kowalówce otrzymał X. Piotr Bienko, adm. w Kowalówce; na probostwo w Tłustem X. Stanisław Szkodziński, adm. w Tłustem; na probostwo w Łozowej X. Kazimierz Wirga, adm. w Łozowej.

3. *Administratorem* parafji w Bednarowie mianowany X. Wiktor Ostrowski, dotychczasowy kooperator w Dolinie.

4. *Przeznaczeni na posady kooperatorów:* X. Stefan Stuglik do Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, X. Stanisław Malinowski, neomysta, do Doliny.

5. *Notarjuszem Sądu Duchownego* mianowany X. Stefan Stuglik, wikarjusz Bazyliki Metropolitalnej.

6. *Zwolnieni z obowiązków notarjuszy* Sądu Duchownego: X. Andrzej Mołdoch i X. Dr. Edward Gola.

7. *Przeniesieni w stały stan spoczynku:* X. Dr. Bartłomiej Szulc, C. M., katecheta VI gimn. we Lwowie.

8. *Święcenia kapłańskie* otrzymał dnia 20. X. 1935 diakon Stanisław Malinowski.

Do Redakcji nadesłano następujące książki:

1. X. Michał Rękas: Optymizm — pesymizm (dwie rozmowy radjowe), Lwów 1935.

2. Dr. K. Rudolf: Der Aufbau (Jahrbuch der kath. Aktion in Oesterreich), Wien 1935 (Seelsorger-Verlag) Stephansplatz 3.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.